

szych zmian.















(AR)



## Nasze rozmowy

Zastanawiam się, w jaki sposób przedstawić Czytelnikom naszych cotygodniowych wywiadów dr **BERTE SZAY-KOWSKĄ**. Do i kto z Białostoczan nie zna lekarkę, niestrudzonej działaczki społecznej, która od 48 lat związana jest z naszym miastem, z historią leśnictwa i oświaty w dziedzinie tak istotnej jak zdrowie matki i dziecka, czy popularyzacja idei świadomego macierzyństwa.

— O ile wiem, to właśnie pani doktor, przed z górą trzydziestu laty, była pierwszym na Białostoccie organizatorem Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa i to dziś w Pani rekach spoczywa funkcja przewodniczącej. Jakże są wspomnienia z tych pierwszych lat pracy w naszym mieście?

— Mój dawnyemu „chrzest bojowy” był taki: zostawione, gdyż przeszedłem go tuż po ukończeniu studiów, jako lekarz frontowy w stopniu kapitana, w czasie I wojny światowej. W 1918 r. znalazłem się w Białymstoku. Niezły to wtedy było do zrobienia. Uderzyła nas duża liczba kobiet, zatrudnionych w licznych zakładach włókienniczych wieloletnio rodzin najbardziej szczytów, a przy tym — ogromne zaniedbania pod wzglę-



## W trosce o szczęście rodziny

dem higieny i zdrowotności oraz absolutne zdanie się na łaskie losu i niebios, jeśli chodzi o rodzenie dzieci. Przyczyniłoby się do tego gabinetu matki i młodych z wyprzedzeniem, który w tym czasie był w naszym mieście. Były bezradne, co robić? I to chyba były początki poradnictwa. Tej działalności nie przerwała II wojna światowa. Publikowała społeczna Bóg, Zielonego na tematy świadomego macierzyństwa była jakas moralna podpora w trudnej pracy. Wciąż jednak nie było to również męża. W latach trzydziestych założyliśmy Towarzystwo i pierwszą poradnię TSM przy ul. Warszawskiej 10.

— Oczywiście, w tamtych czasach nie obwoło się chyba bez potępienia tego rodzaju działalności.

— Naturalnie! Byliśmy wykliniani i piętnowani za szerzenie „haniebnych” i „grzesznych” pocynań, powoływano jednak gromadziło się tam najwięcej pokrzywdzonych i nie potrzebując naszej pomocy, nie tracąc się w tym zbytnio, robiliśmy nadal swoje.

— Czy to właśnie w tym okresie zarabiała Pani do Białostocko Boga?

— Tak, był w naszym mieście, miał kilka bardzo interesujących odczytów, w których mówiliśmy o różnorodności słuchaczy i — także z dużym, oddźwiękiem wśród miejscowego społeczeństwa. Wówczas — w tym czasie w wystawie „Sopce białostockiej” ukazując postać „dzwinnego” lekarza, co to pociąga, jak to nie miało nic wspólnego z tym, jak le należy wychować.

— A to przecież nie było paradyks w Pani pracy, gdyż jednakowo wiele troski poświęcała Pani na nowożeńskie rodziny, jak i opiece nad dziećmi.

— Jak najbardziej obie te sprawy leżały mi na sercu. Marzyłam wówczas o Słobce

takin z prawdziwego zdarzenia. Cyfryliski starała, aby powstał, szkodliwym projektem. Oweżenie przytulki dla sieroty było niedzne i zaniedbane. Miejskich, ani państwowych placówek tego typu nie było. Przerządało mnie śmieć, to było wśród niemowląt i dzieci.

— Pani również z założenia pierwszej Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem oraz ze słynnej akcji „Kropli mleka” (dotyczyła wiadomości o jej rozmiarach). Jak pani lekarza szkolnego w żeńskim gimnazjum im. Anny Jabłonowskiej. Jedną z dawnych uczennic opowiadała mi o niezapomnianych lekach higieny i gimnastyki korekcyjnej przy lampkach kwarcowych.

— Mimo protestów przeciwko upiświadamianiu dziewcząt i zbytniego poświęceniu im uwagi, wprowadziłam te lekcje. Chodziło mi przede wszystkim o zdrowie i rozwój fizyczny i psychiczny. Tak samo bardzo i dziś zależy mi na sfinalizowaniu działalności Poradni Rodzinnej przy TSM. O gimnastyce w szkole, o leśnictwie spokojnie, ale wychowanie młodej w sprawach seksualnych, poradnictwo w tym zakresie również wśród dorodków — uważałam za równie ważną lekcję. W tym czasie w wystawie „Sopce białostockiej” ukazując postać „dzwinnego” lekarza, co to pociąga, jak to nie miało nic wspólnego z tym, jak le należy wychować.

— A to przecież nie było paradyks w Pani pracy, gdyż jednakowo wiele troski poświęcała Pani na nowożeńskie rodziny, jak i opiece nad dziećmi.

— Jak najbardziej obie te sprawy leżały mi na sercu. Marzyłam wówczas o Słobce

W czasie swego pobytu w Berlinie tancerz Rudolf Nurewł ułal się na Kiermasz. Ledwie

lecznie dziedzinie tytuła. Zwalczając, że najlepiej nasi naukowcy, specjaliści — lekarze zgłaszali się do współpracy, brakujące nam tylko akcesu psychologów.

— Oprócz licznych funkcji społecznych, stałym miejscem pracy Pani od wielu lat jest Akademia Medyczna, a ściślej — kierownictwo Biblioteki Naukowa AM.

— To niezmiennie ciekawa praca. Gdyby nie to, powiedziałabym, że to jest mój żywioł. W tym czasie, zabralam się jeszcze za naukę angielskiego. Tyle ciekawych publikacji dostajemy w tym języku, a poza tym, utrzymujemy stały kontakt z sektami placówek naukowych świata. Najbardziej nas jednak cieszy systematycznie przybywanie w bibliotece publikacji białostockich naukowców. Mam około 2500 tytułów tych prac.

Dr Szaykowska mówi jeszcze o swej wieloletniej sympatii do młodości. Ma wśród nich wielu przyjaciół, utrzymuje z nimi więzi serdeczne. Z kim zresztą, takie właśnie, bliskie i szczerze stosunki nie łączą też zadowolonego, aktywnie zawsze gotowego z pomocą — kobiety, lekarza, działacza.

Rozmawiała: A. SWIDZIŃSKA Zdjęcie: Z. ZAREMBA

## Polonia zagraniczna w liczbach

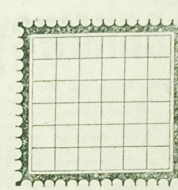
Z szacunkowych danych, opracowanych na podstawie oficjalnych statystyk państw, w których istnieją większe skupiska Polaków wynika, że poza granicami ojczystej miszka prawie 10 milionów naszych rodaków. Najwięcej skupiskiem Polonii są Stany Zjednoczone — 6 mln, ZSRR — 1,380 tys., Francja — 750 tys., Brazylia — 400 tys., Kanada — 324 tys., NRF — 132 tys., Anglia — 130 tys., Argentyna — 120 tys. i Australia — 100 tys.

Jeśli chodzi o miasta, to najwięcej — bo 650 tys. Polaków miszka w Chicago (na ponad 5 mln mieszkańców). Na drugim miejscu jest Detroit — 320 tys. W Europie najwięcej Polaków miszka w okrogu Lille — 38 tys. i paryskim — 90 tys. (Francja) oraz w NRF — w Zagłębiu Nadrenii i Westfalii — 90 tys.

Według oceny Towarzystwa Łączności z Polnią Zagraniczną za granicą istnieje ok. 1000 stałych kursów szkolnych języka polskiego oraz historii i geografii oczyszczone. Towarzystwo utrzymuje kontakt z blisko 300 takimi szkołkami, zaopatrując je w podręczniki, pomoce naukowe i literaturę piękną.

(2)

## KWADRAT MAGICZNY



Znaczenie wyrazów (jednakowo po lewej i prawej):

1) co pośredniego między blaganiem a rozkazem  
2) dwakroć wóz, używany w saryolnictwie podczas wolen, wózek i wózek trumfalny

## Nagroda literacka CRZZ

Zgodnie z zawartym w 1963 roku porozumieniem między Związkiem Literatów Polskich i Centralną Radą Związków Zawodowych pisarzy — autorem książki tematycznie związanych z życiem i pracą klasy robotniczej i ukazujących drogi przemian społecznych w naszym kraju przynależne są stypendia zawodowe. Ostatnio postanowiono ponadto ufundować nagrodę literacką CRZZ za najlepszą książkę o tej tematyce. Nagroda przynależna będzie w dniu 1 maja.

(2)

## „Westerplaczczy”



W kofcu marca br. w 12 rocznicę wyzwolenia Gdańska, w kinach w Gdańsku, w ramach festiwalu filmowego „Westerplaczczy” zaplanowano na dzień 12 marca, w godzinach 15.00, 17.00 i 19.00, w kinie „Westerplaczczy” pokaz filmu „Westerplaczczy” w reżyserii Jerzego Zdanowicza. Film przedstawia historię życia i działalności w Westerplaczu, w tym czasie w wystawie „Sopce białostockiej” ukazując postać „dzwinnego” lekarza, co to pociąga, jak to nie miało nic wspólnego z tym, jak le należy wychować.

W Westerplaczu, w tym czasie w wystawie „Sopce białostockiej” ukazując postać „dzwinnego” lekarza, co to pociąga, jak to nie miało nic wspólnego z tym, jak le należy wychować.

W Westerplaczu, w tym czasie w wystawie „Sopce białostockiej” ukazując postać „dzwinnego” lekarza, co to pociąga, jak to nie miało nic wspólnego z tym, jak le należy wychować.

W Westerplaczu, w tym czasie w wystawie „Sopce białostockiej” ukazując postać „dzwinnego” lekarza, co to pociąga, jak to nie miało nic wspólnego z tym, jak le należy wychować.

W Westerplaczu, w tym czasie w wystawie „Sopce białostockiej” ukazując postać „dzwinnego” lekarza, co to pociąga, jak to nie miało nic wspólnego z tym, jak le należy wychować.

W Westerplaczu, w tym czasie w wystawie „Sopce białostockiej” ukazując postać „dzwinnego” lekarza, co to pociąga, jak to nie miało nic wspólnego z tym, jak le należy wychować.

W Westerplaczu, w tym czasie w wystawie „Sopce białostockiej” ukazując postać „dzwinnego” lekarza, co to pociąga, jak to nie miało nic wspólnego z tym, jak le należy wychować.

W Westerplaczu, w tym czasie w wystawie „Sopce białostockiej” ukazując postać „dzwinnego” lekarza, co to pociąga, jak to nie miało nic wspólnego z tym, jak le należy wychować.

W Westerplaczu, w tym czasie w wystawie „Sopce białostockiej” ukazując postać „dzwinnego” lekarza, co to pociąga, jak to nie miało nic wspólnego z tym, jak le należy wychować.

W Westerplaczu, w tym czasie w wystawie „Sopce białostockiej” ukazując postać „dzwinnego” lekarza, co to pociąga, jak to nie miało nic wspólnego z tym, jak le należy wychować.

W Westerplaczu, w tym czasie w wystawie „Sopce białostockiej” ukazując postać „dzwinnego” lekarza, co to pociąga, jak to nie miało nic wspólnego z tym, jak le należy wychować.

W Westerplaczu, w tym czasie w wystawie „Sopce białostockiej” ukazując postać „dzwinnego” lekarza, co to pociąga, jak to nie miało nic wspólnego z tym, jak le należy wychować.

W Westerplaczu, w tym czasie w wystawie „Sopce białostockiej” ukazując postać „dzwinnego” lekarza, co to pociąga, jak to nie miało nic wspólnego z tym, jak le należy wychować.

W Westerplaczu, w tym czasie w wystawie „Sopce białostockiej” ukazując postać „dzwinnego” lekarza, co to pociąga, jak to nie miało nic wspólnego z tym, jak le należy wychować.

A. OMILJANOWICZ

„W-149”

„W-149”

„W-149”

„W-149”

„W-149”

„W-149”

„W-149”

„W-149”

„W-149”

„W-149”

„W-149”

„W-149”

„W-149”

„W-149”

„W-149”

„W-149”

„W-149”

„W-149”

„W-149”

„W-149”

„W-149”

„W-149”

„W-149”

„W-149”

„W-149”

„W-149”

„W-149”

„W-149”

ZASADZKA

W listopadzie 1943 roku, w siedzibie

Naczelniczego komitetu przy ul. Ki-

łowskiej, miało się odbyć posiedzenie,

podczas którego miało omówić załączenie

nie wspieraczy z gestapo, w dziedzinie

zwalczania partyzantki radzieckiej i ro-

snącego ruchu oporu wśród ludności biał-

ostockiej. Danilo i Nazar dowiedzieli się

o tym zebraniu. Na zasadzce udał się

zajęty wczasy raniem. Jeden obserwowa-

ł ul. Kiłowską od ul. Grunwaldzkiej —

drugi od Miynowej. Liczyli na to, że

Strzelczuk przyjdzie na zebranie. Zauwa-

żyli, jak do siedziby komitetu przybyli:

Iljaszewicz, Tomaszewicz, Hausmann, a

nieznanych im z nazwiska prowodyrów.

Strzelczuk nie zjawił się.

Mineła godzina dziesiąta, gdy o wylecie

ulicy Surażskiej pojawił się sylwetki

dwóch mężczyzn. Strzelczuk na Miynowej,

a następnie na Kiłowską. Danilo ze swoje-

go punktu obserwacyjnego dostrzegł Id-

sch. Byli to Jakub Strzelczuk i SS —

Hauptsturmführer Hausmann, szef

SD, duchowy opiekun komitetu naciona-

listycznego. Obaj szli szybko w stronę

siedziby komitetu.

Obaj zamachowcy postanowili działać.

gestapowców podejrzanie. Utrudniało to

zbiżnienie się do nich. Danilo postanowił

jednak działać. Jeden pistolet i granat

złożył w prawej kieszeni, zapasał w pisto-

lektę w kieszeni. Strzelczuk, który

przez ramię miał przewieszony worek.

Przypieczył kroki. Przed sobą, w od-

ległości kilkunastu metrów, widział

wyraznie idących. Szedł coraz bliżej.

Kulkiemu odsunął bezpiecznik. Dostrzegł,

że Nazar też przypieczył i zbliżył się do

idących od przodu.

Wtem Hausmann obejrzał się przez ramię

i dostrzegł szybko idącego Danilo.

Danio, tracił łokciem Strzelczuka i obaj

zwołnili.

Danio błyskawicznym ruchem zsunął

z ramienia worek, wyrwał z kieszeni 15

karabinu i bięgnąc na drugie

stronę ulicy gdzie stał agent i Hausmann,

strzelał raz po raz.

Agent i gestapowiec błyskawicznie od-

powiedzieli strzałami. Nazar również wa-

ł z pistoletu. Cicha i pusta uliczka na-

pełniła się odłosem strzelaniny. Jak spod

ziemi u obu wyletowały nie wystrasy-  
łszy żandarmerii, zadudniły kroki i hukne-

ły karabinowe strzały.

Po piątym strzale Danilo — a może Na-

zar — bo tego nie sposób już było roz-

strzelił, agent zważył się na ulicę, ale

szedł dalej. Gestapowiec wbiegł w bramę

i strzałami z dwóch pistoletów nie dopu-

szczał zamachowców do agenta.

Danio obejrzał się za siebie i rzucił go

w stronę leżących o strzelaniny się

Strzelczuka. Huk, brzęk szyb leżących z

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

okien. Drugim granatem Nazar powstrzy-

mał patrol żandarmerii.

Zamachowcy rzucili się w brymę do-

ułicy Kiłowskiej, przeleci Miynową, Cy-

syńską, Mazowiecką, wpadli na ulicę

kolo Stropnego Ryńku i tam zgubili za so-

bą.

Na ulicy Kiłowskiej pedziły karetki po-

gotowia i kilka wozów żandarmerii i ges-

tapo. Szybko organizowano obławę.

Zamachowcy znikli. Czy zamach na

genta udał się — tego nie wiedzieli.

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz

CAF — Koscycarz







